

Katarzyna Sawicka-Mierzyńska

Uniwersytet w Białymstoku

Wokół narracji tożsamościowej Sokrata Janowicza

Zapytany o to, jakiego rodzaju twórczości nie lubi, Sokrat Janowicz odpowiada: „wydumanej, eksponującej własne «ja» autora”¹. Rzeczywiście, jego piarstwo, choć niezwykle nacechowane emocjonalnie, subiektywne, często pierwszoosobowe, wydaje się dalekie od literatury, której problematyka koncentruje się na osobie i doznaniach twórcy. Zaangażowanie Janowicza, jego polemiczny ton, oparta na własnym doświadczeniu egzemplifikacja i argumentacja składają się mają na osobistą sygnaturę, poręczenie formułowanych tez, stojąc jednak w ich cieniu. Liczy się przede wszystkim „sprawa” – Białoruś, idea, której pisarz poświęcił życie:

Ogarnia mnie myśl, iż moją religią jest białoruskość; jestem na nią chory! Znajduję ją w kamieniu i w drzewie, w napotkanym człowieku i w zapamiętanym wyrazie jego twarzy².

A jednak w 2000 roku Janowicz wyjaśnia Jerzemu Chmielewskiemu:

Pisarz tym różni się od dziennikarza, że analizuje nie fakty, lecz samego człowieka, jego jestestwo. Żurnalista ciągle przebywa na zewnątrz istnienia, czyli jest on takim „notowaczem”, kronikarzem. Natomiast pisarz nieustannie skupia się na samym sobie, nade wszystko siebie samego bada i rozkłada swą duszę na czynniki pierwsze, słusznie uważając, że [...] zrozumiawszy siebie, zrozumie

¹ S. Janowicz, *Nie znam siebie*, rozm. T. Zaniewska, w: tegoż, *Ojczyść. Białoruskie ślady i znaki*, wybór i oprac. R. Traba, Olsztyn 2001, s. 15.

² S. Janowicz, *Białoruś, Białoruś*, Warszawa 1987, s. 92.

przez to świat ludzki. No, to odmiana także ekshibicjonizmu. Wywnętrzania się publicznego pod kamuflażem wymyślonych bohaterów albo i bez³.

I kilka stron dalej: „pisarz tworzy właściwie jedną książkę, mimo że wydaje ich często wiele, lecz wszystkie one są jedną”⁴. Taką jedność stanowi piarstwo Janowicza, w którym trudno postawić granicę między poezją a prozą czy beletrystyką i esejem⁵.

Istotę opowieści snutej przez Sokrata Janowicza stanowi on sam, a toczona od lat walka o białoruskość jest w dużej mierze walką o własną, indywidualną tożsamość, kształtowaną w trudnej przestrzeni religijnego i etnicznego pogranicza. Mamy tu do czynienia ze swoistym sprzężeniem zwrotnym: za sprawą białoruskości pisarz pozostaje sobą, ale też dzięki temu, że się jej nie wyrzeka, że się nie asymiluje, daje jej szansę na przetrwanie. Jak twierdzi: „Literatura i sztuka niczego na ziemskim padole łąz nie uratują. Natomiast mogą unieśmiertelnić, mogą uwiecznić”⁶.

Wnioski i sądy formułowane przez Janowicza układają się w diagnozę impasu, z wielką wiarą w dziejową konieczność jego przełamania – wolna Białoruś musi kiedyś powstać. Tylko jak, skoro, żeby zaistniało państwo, potrzebny jest skonsolidowany, mający wolę separatyizmu i samostanowienia naród, z drugiej strony, żeby taki naród mógł przetrwać, niezbędne są struktury – administracyjne, gospodarcze, oświatowe. Za ich sprawą etniczna odmiennność ma szansę ewoluować w narodową tożsamość. To niejedyny przejaw patowej sytuacji, będącej konsekwencją państwo- i etnotwórczych mechanizmów, odtwarzanych bądź kreowanych przez pisarza. Oto kilka przykładów.

Dla powstania i dalszej egzystencji narodu konieczna okazuje się kultura: „Narodowość jest zjawiskiem kulturowym, a kultura jest aktywnością ludzką niekonieczną. Człowiek, który nie ma kultury w sobie, nie może mieć świadomości narodowej”⁷. „Prostak nie ma moralnego prawa do narodo-

³ S. Janowicz, *Nasze tysiąc lat. Z Sokratem Janowiczem rozmawia Jerzy Chmielewski*, Białystok 2000, s. 164.

⁴ Tamże, s. 170.

⁵ Przekonanie, że twórczość Sokrata Janowicza stanowi właściwie jeden „tekst”, wyraża Dariusz Kulesza w artykule: *To, co najważniejsze. Nie tylko o literackich przewagach Sokrata Janowicza*, „Annus Albaruthenicus” 2012, s. 21–49. Kulesza porusza w nim również temat tożsamości Janowicza i zaangażowania pisarza w kwestie białoruskie oraz podejmuje się interpretacji obrazów wsi i Białegostoku. Stosuje przy tym inne narzędzia i dochodzi do nieco odmiennych wniosków.

⁶ S. Janowicz, *Literatura to nie PZU*, rozm. B. Dudko, J. Turonek, „Kartki” 1995, nr 11, s. 24.

⁷ S. Janowicz, *Problem polsko-białoruski załatwią cmentarze*, rozm. K. Rosiński, w: tegoż, *Ojczyźność*, s. 249.

wości, ponieważ traktuje ją cynicznie, instrumentalnie. Synonimem takiego stosunku do niej jest napchany brzuch”⁸.

Tym „prostakiem”, „hołotą”, „tubylcem” jest chłop, który kultury nie tworzy, bo jego podstawowym zajęciem na przestrzeni dziejów było zmaganie się z nędzą. „Skończmy na tym, że tzw. kultura ludowa nie istnieje!”⁹. A przecież:

Ostoję białoruskości stanowiła wieś, ów, wydawało się, niezatapialny kontynent chłopstwa. [...] Chodziło właściwie o jedno tylko: by tchnąć ducha świadomości narodowej w ten wsiowy żywioł białorusiński, który był sobą odruchowo i organicznie, podobnie jak, powiedzmy, kogut kogutem¹⁰.

Znowu pojawia się pytanie – jak? Skoro wszystkie historyczne i geopolityczne okoliczności skłaniały białoruskich chłopów do polonizacji bądź rusyfikacji. Dodatkowym zagrożeniem dla ich etnosu była, celebrowana dziś przez wielu admiratorów Podlasia, zaś przez Janowicza waloryzowana negatywnie, „tutejszość”, czyli utożsamianie się z konkretnym miejscem i społecznością, a nieacją.

Nierozstrzygalny wydaje się również problem miast i ich roli: z jednej strony stanowią niezbędne źródło państwowości, jako ośrodki władzy, centra gospodarcze i kulturalne – stąd ogromna nobilitacja Połocka – kolebki Białej Rusi, analogicznie do Kijowa czy Nowogrodu, stojących, zgodnie z historiozofią Janowicza, u zarania Ukrainy i Rosji; z drugiej – to właśnie miasto – konkretnie: Białystok, „wchłonęło nację”¹¹, generując proces samopolonizacji, będącej efektem pogoni za łatwiejszym życiem i społecznym awansem. Białystok ukazany jest zresztą jako miasto-golem, „przerośnięty dzieciak w porównaniu z Krynkami”, „bachor kapitalizmu”, który „Białorusinom zawdzięcza swoje życie literackie”¹² i życie w ogóle, bo przecież „przeżuwało wieś kęs po kęsie. [...] Wyjedzono i wyskrobano, co się dało, a Ścianę Wschodnią wylizano z resztek okruchów”¹³.

Janowicz radzi sobie z tym impasem, całą nadzieję i odpowiedzialność za losy białoruskiej tożsamości pokładając w literaturze: „Pisarza nie powinna obchodzić kultura, bo żyje ona z eksploatacji sztuki, która zawsze była i jest [...] ciągiem wynalazków, odkryć”¹⁴. Na nich kultura bazuje, z nich

⁸ S. Janowicz, *Nasze tysiąc lat*, s. 16.

⁹ Tamże, s. 168.

¹⁰ Tamże, s. 18.

¹¹ S. Janowicz, *Dolina pełna losu*, Białystok 1993, s. 125.

¹² S. Janowicz, *Białoruś, Białoruś*, s. 44.

¹³ S. Janowicz, *Dolina pełna losu*, s. 51.

¹⁴ S. Janowicz, *Nasze tysiąc lat*, s. 168.

czepie, one są źródłowe dla wszelkich jej zjawisk. W jednym z wywiadów pisarz formułuje interesującą analogię, więcej – nawet sugeruje wymiennosc kategorii kultury i prowincji: „Prowincja – nie mylić z geograficzną – to kultura, czyli transponowanie osiągnięć twórczych [...], warunek kultury jako takiej. [...] Z prowincji, czyli z kultury, niczego się nie czerpie. Prowincja, czyli kultura, jest konsumentem tego, co zostało stworzone”¹⁵. Zacieranie granic i niwelacja kultury białoruskiej mają zatem, w świetle tych rozważań, znikome znaczenie dla zachowania idei białoruskości, jej źródła. W etnicznej, czy raczej – „etnotwórczej”, narracji Janowicza mało istotny okazuje się nawet proces rugowania języka białoruskiego z codziennego życia, mimo że „mowa” to, zdaniem pisarza, „dusza” narodu, medium jego odrębności.

Mój naród chłopski [...] niewątpliwie pośle do piachu mowę białoruską, jak zresztą przystało na barbarzyński lud w niedostatku. Naturalnie – martwi mnie to, smuci. Ale sama literatura białoruska, skoro zaistniała już aż do poziomu pretendenta do Nagrody Nobla, jest najoczywiściej nieśmiertelna. Historia nie notuje literatur, które jednak przepadły wraz z ich bazą etniczno-językową¹⁶.

Wracamy zatem do konkluzji, że gwarantem trwania narodu staje się literatura, a w konsekwencji – jej twórca. Barthowska teza o śmierci autora nie znajduje w odniesieniu do pisarstwa Sokrata Janowicza zastosowania. Ważne jest nie kulturowe przecinanie się horyzontów – ich przecież nie ma (a raczej te, które są, budzą opór pisarza), trzeba je tworzyć, wyplatać, niczym sieć, w którą ma zostać schwytyany czytelnik – tylko narrator, jego osobista sygnatura i konstruowana od kilkadziesiąt lat tożsamość.

We wstępie do książki *Tożsamość kulturowa i pogranicza identyfikacji* Inga Iwasiów traktuje jako utopię twierdzenie, że zmienność jest znakiem tożsamości:

aspiracje większości żyjących naprawdę ludzi są ukierunkowane na tożsamość i pewność, nie zaś na rozrzutną zmianę. [...] Jeśli literatura jest obrazem życia społecznego, ma wymiar aksjologiczny, informuje o poglądach swych wytwórców i użytkowników [...], to koncepcja płynnej, mozaikowej, procesualnej tożsamości i opartej na niej wizji świata jest utopią. Chociaż doznajemy w samych sobie tej zmienności, preferujemy opowieści dalekie od niej. Pragniemy zakorzenienia, sagi, historii, które sprzyjają integralności, nie zaś niepowstrzymanemu potokowi różnic¹⁷.

¹⁵ S. Janowicz, *Prowincja jest koniecznością*, rozm. J. Kamiński, w: J. Kamiński, *Metafizyka prowincji*, Białystok 2000, s. 51–60.

¹⁶ S. Janowicz, *Nasze tysiąc lat*, s. 167.

¹⁷ I. Iwasiów, *Wstęp*, w: *Tożsamość kulturowa i pogranicza identyfikacji*, red. I. Iwasiów, A. Krukowska, Szczecin 2005, s. 14–15.

Wyrazem takiego pragnienia jest twórczość Sokrata Janowicza, jego prowadzona nieustannie narracja o białoruskości. Narracja mogąca, zgodnie z sugestiami antropologów literatury, stanowić odpowiedź/remedium na rozpad tradycyjnej, substancjalnej wizji podmiotu i świata. W tym przypadku – także rozpad etnosu. Etnosu, który nie jest już wyłącznie kategorią zastaną, lecz wybieraną i konstruowaną, z dużym udziałem wyobraźni (o jej roli, jako kluczowej siły społecznej, wspomina Eugenia Prokop-Janiec¹⁸). Jak zauważa Anna Łebkowska, w ramach zainteresowania pojęciem narracji (zjawisko to odtwarza m.in. Katarzyna Rosner¹⁹), uwypuklone zostały cztery jej wymiary: epistemologiczny, ontologiczny, etyczny i kulturowy²⁰. Wszystkie dostrzec możemy w opowieściach Janowicza. Traktowanie narracji jako instrumentu poznania widoczne jest zwłaszcza w przypadku analiz i rekonstrukcji historycznych, dokonywanych przez pisarza, ale nie tylko – w rozmowie z Teresą Zaniewską Janowicz mówi, że uważa swój tekst literacki za „rodzaj laboratoryjnego zapisu jakiegoś doświadczenia badawczego”:

Zupełnie nie interesuje mnie kształtowanie bohatera, jak zrobił to Pan Bóg z nami, ludzikami. Jestem natomiast stale ciekaw, kto on zacy, ów mój człowiek z zapisanej kartki papieru, i jak się zachowa w zadanych mu okolicznościach, czym się to wszystko dla niego skończy. Opowiadanie – intryga jest u mnie prosto z życia, z tym jednak, iż ja człowieka nie tyle opisuję, ile dochodzę do odkrycia – dla siebie i czytelników przy okazji – jakiejś prawdy tkwiącej w nim samym²¹.

Poziom ontologiczny to nic innego jak narracyjne ujęcie podmiotu – tu za przykład posłużyć może książka *Dolina pełna losu*. Etyczny walor narracji przejawia się w twórczości Janowicza między innymi przez przeciwstawianie własnej opowieści tożsamościowej – indywidualnej i zbiorowej – represyjnemu dyskursowi większości. Zresztą, jak słusznie twierdzi Ricoeur, „nie ma opowieści obojętnej etycznie”²². W wymiarze kulturowym narracja staje się natomiast rodzajem poręczenia kulturowej tożsamości – sprzyjają temu zwłaszcza powracające w prozie Janowicza wątki mitotwórcze, skonsolidowane wokół konkretnych miejsc czy postaci (Połocka, Krynek, Skaryny, Bohuszevicza i wielu innych, z negatywnym mitem Białegostoku włącznie).

¹⁸ E. Prokop-Janiec, *Etniczność*, w: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M.P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2006, s. 410.

¹⁹ K. Rosner, *Narracja, tożsamość i czas*, Kraków 2003.

²⁰ Zob. A. Łebkowska, *Narracja*, w: *Kulturowa teoria literatury*, s. 181–210.

²¹ S. Janowicz, *Nie znam siebie*, s. 14.

²² P. Ricoeur, *O sobie samym jako innym*, przeł. B. Chelstowski, opr. naukowe i wstęp M. Kowalska, Warszawa 2005, s. 191–192.

Jak zauważa Janowicz, wraz z opuszczeniem rodzinnego domu – „rajskich” Krynek – „rozpoczęła się życie wielowymiarowe”²³. Aby się w nim nie rozpląnąć, należało rozpocząć opowieść, podstawową funkcję narracji stanowi bowiem „nadawanie całościowego sensu i koherencji złożonym splotom wydarzeń”²⁴, przy czym nie jest ona rozumiana jako „struktura określonego typu tekstów”, tylko „coś bardziej podstawowego, coś, co tworzenie tekstów umożliwia i poprzedza”²⁵. Akt narracji to również, według Andrzeja Zawadzkiego, miejsce narodzin podmiotu. Co ważne, podmiot ów „nie ma [...] nigdy charakteru w pełni samodzielnego, autonomicznego, lecz jest także współtworzony przez narracje innych”²⁶. Analogiczny proces odbywa się przy kształtowaniu tożsamości. Jak sugeruje Aleksandra Kunce, jest ona konstruowana z elementów zastanych, gotowych, kulturowych: „zbieramy” siebie z tego, co kulturowo dane²⁷. Tożsamościową narrację Sokrata współtworzą zatem dyskursy większościowe (Polaków, Rosjan) i asymilacyjny (samych Białorusinów). W świetle poglądów pisarza najważniejszy wydaje się jednak pierwiastek twórczy, kreacyjna moc artystycznego słowa, które włącza do tych zastanych dyskursów nowe jakości²⁸.

Jako niezwykle interesujący jawi się też „punkt widzenia”, perspektywa tej narracji, rozumiana zgodnie z propozycją Małgorzaty Czermińskiej jako kategoria antropologiczna. Jego dominantą wydaje się poczucie obcości, alienacji, bycia „poza”. Nie jest to – cytując Czermińską – „swój o swoim do

²³ S. Janowicz, *Po drodze nam było do miasta*, w: tegoż, *Ojczyść*, s. 58.

²⁴ K. Rosner, *Narracja, tożsamość i czas*, Kraków 2003, s. 7.

²⁵ Tamże, s. 12.

²⁶ A. Zawadzki, *Autor. Podmiot literacki*, w: *Kulturowa teoria literatury*, s. 243.

²⁷ A. Kunce, *Zlokalizować tożsamość!*, w: *Dylematy wielokulturowości*, red. W. Kalaga, Kraków 2004, s. 90 i nast.

²⁸ Niezwykle złożona struktura relacji podmiot/artysta – narracja – tożsamość (indywidualna i zbiorowa, etniczna) nasuwa skojarzenia z dziełem romantycznego piewcy Słowiańszczyzny, Zoriana Dołęgi Chodakowskiego. Odtwarzając wyrugowane z kultury oficjalnej ślady dawnej wspólnoty słowiańskiej, tak pisał o swojej metodzie: „Przeglądając się często w tym [dawnych Słowian – dop. K.S.M.] obrazie, czułem tylekroć wewnętrzną część dla naszych pradziadów, uszanowanie ku tak wielkiej ich myśli i znajdowałem zawsze odradzającą się we mnie chęć dalszego rozpoznania i w miarę sposobów dokończenia tego obrazu”. (Z. Dołęga-Chodakowski, *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*, w: tegoż, *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem oraz inne pisma i listy*, oprac. J. Maślanka, Warszawa 1967, s. 7). Kluczowy jest tu obraz zwierciadła jako metafory narracji o przeszłości: narrator przegląda się w nim, by rozpoznać swą tożsamość, a jednocześnie czerpiąc z siebie, z własnej, indywidualnej podmiotowości, uzupełnia luki w odtwarzanych („dokańczanych”) dziejach. Lustro to przecież symbol introspekcji. Staje się też znakiem ścisłej łączności narratora z opowiadaną historią, uniemożliwia określenie jej źródła. Mówiąc obrazowo, podmiot i narracja to jakby dwa stojące naprzeciw siebie zwierciadła.

innych" ani „swój o tym, co inne, do swoich”²⁹. Bez względu na to, czy Janowicz kieruje opowieść do „obcych” (choć nie do końca) Polaków, w obcym (choć nie do końca) języku, czy do Białorusinów w ojczystym, ma do przekazania wizję świata nieprzystającą do ich poglądów. Taki przynajmniej wydaje się punkt wyjścia opowieści wyrosłej ze sprzeciwu. Jak pisze Janowicz: „pisarstwo jest ogromną pretensją do świata”³⁰. Sam tak definiuje swą odmienność:

Mój stosunek do samego siebie, jak teraz widzę z dalekości czasu, był czymś unikalnym, ale dlatego, że ja miałem inny los, moja rodzina była rzemieślnicza [...], u nas nie było problemu chleba. [...] na owe czasy mój dom uchodził za jeden z najbogatszych w Krynkach³¹.

Te słowa jeszcze zyskują na znaczeniu wobec stwierdzenia, że „narodowość kształtuje się [...] pod działaniem długo trwającej wspólnoty losu; etniczność jest czymś drugorzędnym”³². Odmienność losu daje zatem komfort dystansu, pozwala oceniać, analizować, przewidywać, ale też wyklucza ze wspólnoty. Grupa, z którą identyfikuje się Janowicz, okazuje się niezwykle wąska: „dla mnie [...] świadomy siebie Białorusin to aktywista oświatowy, inteligent, jednakże w pierwszym pokoleniu”³³. Zapewne dlatego, że w drugim następuje już jego samopolonizacja. W świetle tych rozważań warto postawić problem wspólnoty budowanej na poziomie języka, czyli przyjrzeć się sytuacjom, w których Janowicz używa zaimka „my”. Oto jeden z przykładów. W zbiorze esejów *Z książki Podlasia*, tworzonych po polsku i skierowanych przede wszystkim do polskiego czytelnika, Janowicz pisze: „Trochę wyjaśniliśmy sobie, skąd brał się ów nadmiar zainteresowania naszą ziemią”. Wypada zadać pytanie, kogo ma na myśli, używając sformułowania „nasza” odnośnie do Podlasia. Odpowiedź wydaje się oczywista: „nasza”, czyli białoruska, ale przestaje być taką, gdy uwzględnimy fakt, że retoryczne „my” (taka narracja w 1 os. l. mn. to rzadkość w prozie Janowicza) zostało sformułowane po polsku. Dalej czytamy: „Prócz oczywistej u nas Polski doskakiwała Rosja, a za okupacji Niemcy”³⁴. Polskie „my” zostaje zatem skonfrontowane z Polską traktowaną jako okupant analogiczny

²⁹ M. Czermińska, „Punkt widzenia” jako kategoria antropologiczna i narracyjna w prozie niefikcjonalnej, *„Teksty Drugie”* 2003, nr 2/3, s. 12.

³⁰ S. Janowicz, *Nasze tysiąc lat*, s. 169.

³¹ S. Janowicz, *Problem polsko-białoruski załatwią cmentarze*, rozm. K. Rosiński, w: tegoż, *Ojczyństwo*, s. 246.

³² S. Janowicz, *Nasze tysiąc lat*, s. 33.

³³ S. Janowicz, *Białoruś, Białoruś*, s. 39.

³⁴ S. Janowicz, *Z książki Podlasia. Białoruska mniejszość narodowa w Polsce*, Łomża 2001, s. 21, 59.

do Rosji i hitlerowskich Niemiec. Kwestia relacji Sokrata Janowicza z polskością jest niezwykle złożona i domaga się rozwinięcia, w tym miejscu wypada ją jedynie zasygnalizować. Dodajmy jeszcze, że na poziomie narracji Polska i jej historia wydają się Janowiczowi niezbędnym punktem odniesienia do spraw białoruskich, nie tylko na poziomie budowania sensu, interpretowania zdarzeń, szukania przyczyn aktualnej sytuacji Białorusi („będąc londyńską rusycystką z wykształcenia nie rozumiała Polski, bez czego nie mogła zrozumieć Białorusi”³⁵), ale też jako rodzaj znaku, bez którego język opowieści byłby niekomunikatywny, hermetyczny. Tak jakby narracja o Białorusi była zbudowana z wielu śladów³⁶, które dzięki odniesieniu do Polski odzyskują znakowy charakter: „Kraków stale przewija się w dziejach białoruskich, i by je jakoś po swojemu dopowiedzieć, będę wracał do tego miasta zarówno wyobraźnią, jak i swą cielesną bytnością”³⁷. Historii Janowicz zatem świadomie nie „odtworza”, tylko ją „dopowiada”, z dużym udziałem wyobraźni, żywiącej się polskością³⁸.

Przy tak zagrożonej tożsamości, kształtującej się, jak to określa pisarz, w okolicznościach „oblężonej twierdzy”, niezwykle istotne okazują się miejsca, które stanowią dla niej swoiste punkty odniesienia – pozytywny i negatywny – urastając do rangi toposów. Określiłabym je jako „sensotwórcze” centra, z przypisanym im zestawem cech, porządkujące doświadczenia pisarza. Mam tu na myśli Krynki i, leżący na ich antypodach, Białystok. O Krynkach czytamy: „stamtąd się szło”³⁹, co oznacza oczywiście nie tylko miejsce, ale też punkt w przeszłości, macecznik, przestrzeń pierwotną, arkadyjską, choć nie bezgrzeszną. Jest ona źródłowa zarówno na poziomie indywidualnej biografii Janowicza, jak też dla samej białoruskości. Opis miasteczka, w niemal identycznych wariantach, powraca wielokrotnie:

Do Krynek przyjechałem, do świata swojego (usiłowałem wyobrazić sobie zmierzch w nich w zgrzebnym XIV wieku, wtulający się w wymoszczone bierwionami uliczki pod słodkimi brzożami: tędy książę Kiejstutowicz galopował na spotkanie z Jagiełłą w marcu 1434 roku, kiedy to wznowiono w Krynkach unię polityczną między Koroną Polską i Wielkim Księstwem Litewskim [...]). Wonne

³⁵ S. Janowicz, *Białoruś, Białoruś*, s. 39.

³⁶ E. Rewers, *Ślady i znaki*, w: *też*, *Post-polis. Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta*, Kraków 2005, s. 21–34.

³⁷ S. Janowicz, *Białoruś, Białoruś*, s. 8.

³⁸ Z odtwarzaniem przeszłości nierozłącznie wiąże się pamięć. Problemem tym zajmuje się Danuta Zawadzka m.in. w artykule *Rafa regionu. O przemianach pamięci w literaturze pogranicza polsko-białoruskiego* znajdującym się w niniejszym tomie.

³⁹ S. Janowicz, *Pory*, w: *tegoż*, *Małe dni*, Warszawa 1981, s. 115.

antonówki i ich nocne spadanie przywodzą na myśl prozę Bunina... I znów: zamczek gospodarski Witoldowy mógł stać wszak przy wąskiej Bannej albo Nadrecznej... A w dole, nad Krynką, dziewczyny jak len czerpały wodę i śpiewały o niespełnieniu się: Oj, reczanka, reczanka, czamuż ty niapounaja... Wysoko krąży ptak. Może z kresów leśnych, znad Pieraciosów partyzanckich przyleciał? Niebo jest kojące, nieuchwytnie błękitne, niczym na ikonostasie [...]. Dzięki grodzieńskiemu Tyzenhausowi Krynki uzyskały rozplanowanie, które uznano za wzorcowe w peerelowskim podręczniku akademickim *Budowa miast*⁴⁰.

Opis to niezwykły: Krynki stają się hasłem wywoławczym dla wyobraźni, pamięci i marzeń Janowicza, zasilanych literaturą, ich obraz, dopełniony postaciami rodziców i rzeki, stanowi „drzwi” do jego wnętrza. Warto zwrócić uwagę na mistyczne elementy tego przedstawienia: ptak, błękit ikonostasu. To przestrzeń, w której nie obowiązują reguły czasu: w jednym akapicie, niczym w zastygniętym bursztynie, kondensuje się ponad sześćsetletnia historia, trwa „wieczne teraz”. „Wzorcowość” Krynek, tutaj zegzemplifikowana idealnym rozkładem ulic, ma też inne wymiary i znaczenia:

Gdy mam już dość spraw, dzwoniących telefonów, ważnych rozmów [...], przywołuję wyobraźnię maliniak Czabanichy, naszej dawnej sąsiadki. Daje mi to cienie uspokojenie. [...] Mimochodem przypominam sobie, jak zakradałem się do sadu, ścieżką właśnie z tego maliniaka. Ta przebiegłość małaolatka bawi mnie w chwilach, gdy jestem rozdrażniony nie do zniesienia. [...] Dziś, idąc do przodu przez orderodajne lata, chowam czasem głowę w ramiona od nagłego wspomnienia o Czabanisze, o matczynych narzekaniach... I to akurat pomaga mi jakoś nie zagubić danej raz na zawsze miary.

Biegnę w maliniak, w jego ciszy ginę⁴¹.

W innej miniaturze z tomu *Małe dni* czytamy: „Kiedy znajdę się w dalekich stronach, widzę Krynki...”⁴².

Wiele cech obrazu Krynek świadczy o tym, że mamy tu do czynienia z Bachelardowską „przestrzenią osobną, intymną”. Jak pisze Hanna Buczyńska-Garewicz przestrzeń intymna, będąca zjawiskiem wewnętrznym, „nie jest dana w pojęciach, lecz wyłącznie w konkretnych wyobrażeniach. Nie podlega dyskursowi abstrakcyjnemu, ale istnieje w postaci obrazów. Dlatego też pozostaje w pobliżu poezji”. To zwykle „przestrzeń szczęśliwa”, a zatem „zawsze emocjonalnie zabarwiona, zawsze związana z wartościami”⁴³.

⁴⁰ S. Janowicz, *W białostockiej krainie*, w: tegoż, *Ojczyść*, s. 35–36.

⁴¹ S. Janowicz, *Moja przystań*, przeł. A. Sobiecka, w: tegoż, *Małe dni*, s. 127.

⁴² S. Janowicz, *Na Wrocławskim [sic!] dworcu*, przeł. J. Plutowicz, w: tegoż, *Małe dni*, s. 125.

⁴³ H. Buczyńska-Garewicz, *Miejsca, strony, okolice. Przyczynek do fenomenologii przestrzeni*, Kraków 2006, s. 217.

W tym zinterioryzowanym obrazie miasteczka jest też miejsce na niesamowitość, którą najadekwatniej ilustruje opowiadanie *Boże Narodzenie w Krynkach*. Oniryczne, zasypane śniegiem, przypominające Schulzowską ulicę Krokodyli Krynki stają się scenerią spotkania pierwszoosobowego narratora z – tak to wstępnie określimy – siłą nieczystą:

Na Sokólskiej przechwyciłem wlepione we mnie przenikliwe spojrzenie. Stało tam jakieś ludzisko, coś w rodzaju strasydła z wywróconymi białkami oczu, prosięcym rykiem, zębami odyńca, na cielőcych kopytach, z byczym ogonem, okropnie obrosłe sierścią, okryte [...] tureckim kozuchem.

I ja wytrzeszczyłem gały.

Wiedziałem: nie mogę ruszyć pierwszy. Żeby uczynić krok, muszę pozbyć się przestachu, patrzeć na zjawę zwyczajnie, niefrasobliwie jak dziecko, opanować rozdygotanie. Albo też zbliżyć się do maskary, udając rozbawienie, pogłaskać po futerku, wyszczebiotać słowa uciechy, bez popisywania się fałszywą odwagą. Udało mi się to osiągnąć na tyle szybko, że w następnej chwili zapragnąłem nie pozbywać się lęku, na odwrót, nasiąknąć nim do samego szaleństwa, żeby nie przepadł ów stwór, który zaczarował mnie na sposób baśniowy; żeby nie zakończyło się wszystko na wywołującej ziewanie rozmówce, kto wie, czy nie z najbliższym sąsiadem⁴⁴.

Ludowy sztafaż stał się w tym opisie budulcem służącym przedstawieniu „czegoś” niezwykle istotnego, a jednocześnie nastęrczącego trudności interpretatorowi. Choć, jak stwierdza Janowicz, „trudno wyobrazić sobie bardziej szare bytowanie od tego, które jest wynikiem rozumienia, że wszystko da się objaśnić bez reszty”⁴⁵, dotarcie do sensów tego obrazu wydaje się kluczowe dla odtworzenia struktury narracji tożsamościowej pisarza. Czym jest ta niesamowitość, pojawiająca się w archetypicznym, źródłowym, najbardziej intymnym i wewnętrznym z obrazów prozy Janowicza?

Spotkawszy diabelską zjawę, narrator bez trudu odnajduje sposoby na zneutralizowanie lęku przed nią: przyjęcie dziecięcej, naiwnej perspektywy, śmiech, racjonalizację, a jednak odrzuca je wszystkie, by nie pozbywać się strachu. Wybiera „szaleństwo”, stan „zaczarowania”, „baśń”. Być może pod postacią diabła zmaterializował się podstawowy lęk Janowicza – świadomość, że wszystko, co zostało przez niego opowiedziane, to jedynie narracja, doskonała konstrukcja retoryczna, uwiarygodniona językową sprawnością i zaangażowaniem autora? Świadomość jej wszystkich pęknięć, niedociągnięć, sprzeczności i paradoksów? Pisarz woli je pozostawić nierozstrzygnięte, bo wie, że są warunkiem koniecznym jego opowieści. Można

⁴⁴ S. Janowicz, *Boże Narodzenie w Krynkach*, przeł. J. Plutowicz, w: tegoż, *Małe dni*, s. 79–80.

⁴⁵ Tamże, s. 80.

się w nich doszukiwać Derridiańskiej „szczeliny”, „rozsunięcia”, „luki”, sugerującej budzące lęk poczucie rozłączności podmiotu, języka i rzeczy. Jak pamiętamy, w przypadku Janowicza osobista narracja tożsamościowa jest spoiwem nie tylko jego indywidualnej podmiotowości, ale całej konstrukcji etnotwórczej. Według Jacquesa Derridy:

Pismo, które konstytuuje podmiot, a zarazem go przemieszcza, jest czymś innym niż on, bez względu na to, jak go rozumieć. [...] Otóż rozsuniecie jako pismo jest stawaniem się przez podmiot czymś nieobecnym i nieświadomym. Dzięki ruchowi jego dryfu [derywacji – K.S.M.] emancypacja znaku odtwarza pragnienie obecności. To stawanie się – lub ten dryf – nie przydarza się podmiotowi, który by je wybierał lub biernie dawał mu się wciągnąć. Tak jak stosunek podmiotu do własnej śmierci, stawanie to jest samym ukonstytuowaniem subiektywności. [...] Wszelki grafem z istoty ma charakter testamentu. A źródłowa nieobecność podmiotu pisma jest również nieobecnością rzeczy bądź desygnatu. [...] rozsuniecie w sposób oczywisty oddziela, wpada i wtrąca w nieświadomość: ta nieświadomość jest niczym bez tego rytmu i przed tą cezurą. Toteż znaczenie wytwarza się tylko we wklęsłości różnicy [*différance*]: z nieciągłości i rozróżnienia, z odwrócenia i odvodu tego, co się nie pojawia⁴⁶.

Niekoherencja i nieobecność byłyby zatem zarazem zagrożeniem, jak też źródłowym punktem narracji Janowicza, budowanej na pragnieniu spójności podmiotu, opowieści i świata. Brak tej jedności inicjuje opowieść, a jednocześnie skazuje na niepowodzenie: to, co opowiedziane, okazuje się tylko wyrazem nostalgii za obecnością, nie obecnością samą. Nazywając rzecz dobitniej: to, co czyni tożsamość i jedność niemożliwą, umożliwia narrację, narracja, przez to, że zaistniała i trwa, odsyła tożsamość ku sferze niespełnionej, niedokończonej potencjalności.

Krynki stają się sposobem na przekroczenie negatywnej alternatywy wieś–miasto. To tu, w miasteczku, Janowicz widzi ostoję białoruskości. Jednak, choć zyskały archetypiczną, literacką nieśmiertelność, w rzeczywistości czeka je smutny los:

Krynki przeistoczą się w taką daleką końcówkę białostockiej ulicy imienia kapitana Raginisa. To proces dla białostockiego regionu charakterystyczny. To upustynnianie się terenu i rozrost miasta, w tym wypadku Białegostoku, to cecha charakterystyczna dla miast kolonialnych, tu nie chodzi o jakąś podległość, ale o wysysanie terenu⁴⁷.

⁴⁶ J. Derrida, *O gramatologii*, przeł. B. Banasiak, Warszawa 1999, s. 102–104.

⁴⁷ S. Janowicz, *Problem polsko-białoruski załatwił cmentarze*, s. 245.

Egzystencji miasteczka zagraża zatem moloch – Białystok, przedstawiony jako miasto kolonialne. Janowicz wykazuje się niezwykłą inwencją, dając upust swojej niechęci:

miasto B, bękart kapitalizmu: poczęło się za dawnym budynkiem carskiego urzędu celnego; wyjebek łódzkich fabrykantów, co parli na wschód, wysypka uczulonych na ucisk ekonomiczny królewaków⁴⁸;

przerośnięty dzieciak w porównaniu z Krynkami, zgromadzenie zabudowy bez zrębów planu urbanistycznego⁴⁹;

Rozwój Białegostoku dokonuje się mimowiednie jak gdyby. Stale trafiają mu się jakoweś okazje historyczne, wynikające nie z jego potencjału czy choćby zwyczajnego chcenia przeć do przodu. Przyjrzyjmy się kształtowi centralnego Rynku Kościuszki. Toż to żaden rynek, tylko niegdysiejsze rozstaje dróg na królewski Knyszyn i staroruski Suraż⁵⁰.

Typowo kolonialny rozrost aglomeracji, metropolia i busz, afrykanizacja⁵¹.

Powyższe cytaty stanowią zaledwie reprezentacyjną próbę wielu wypowiedzi pisarza na temat Białegostoku. Przedstawia je również jako miejsce degrengolady moralnej i obyczajowej, pozbawiające ludzi godności i tożsamości (powieść *Ściana*). Jak zauważa Elżbieta Konończuk⁵², w prozie Janowicza dostrzec można jednak również elementy fascynacji tym specyficznym miastem – jako przykład może posłużyć tytułowe opowiadanie zbioru *Wielkie miasto Białystok*. Sokrat Janowicz przeżył przecież w Białymstoku niemal 50 lat. Tu był aktywny – jako twórca, animator kultury, dziennikarz, działacz polityczny. W 1994 roku wrócił do Krynek:

Jest Pan jednym z nielicznych pisarzy, którzy mogą dziś wejść do domu swego dzieciństwa. Jak wyglądają po latach te powroty do źródeł?

Smutno. Wymagają desperacji! Takie powroty, właśnie po latach – grożą paraliżem twórczym, jakowymś samozesłaniem się [...] zamykaniem orbity. Jeśli się z tym nie walczy: z mistycyzmem wspomnień, barbarzyństwem cieni. Samo określenie „dom dzieciństwa” oznacza bowiem, że całą swą dorosłość spędziło się gdzie indziej [...]. Nie miałyby się z tym problemów, gdyby nie doszło jednakowoż do owego długiego rozstania. Ale czy ma ów dom ktoś, kto przeżył

⁴⁸ S. Janowicz, *Jeśli się mówi o Zazdrościewiczu...*, przeł. A. Sobecka, w: tegoż, *Małe dni*, s. 39.

⁴⁹ S. Janowicz, *Białoruś, Białoruś*, s. 44.

⁵⁰ S. Janowicz, *Z księgi Podlasia*, s. 29.

⁵¹ S. Janowicz, *Moja mała ojczyzna*, w: tegoż, *Terra incognita: Białoruś, Białystok 1993*, s. 65.

⁵² E. Konończuk, *Białostockie pasażerki tekstowe Sokrata Janowicza, Krzysztofa Gedroycia i Ignacego Karpowicza*, w: *Podlasie w literaturze – literatura Podlasia (po 1989 roku). Nowoczesność – regionalizm – uniwersalizm*, red. M. Kochanowski, K. Kościewicz, Białystok 2012, s. 15–35.

w tym samym domu wszystkie swoje lata? Zapewne tak, lecz bez przemieszczania się w przestrzeni, tylko w czasie. Powiem jeszcze i to: ten dom dzieciństwa musiałem odmienić cywilizacyjnie, po prostu przebudować go, wnieść do niego własną sytuację, przebudować ojcowską geografę rzeczy. Jest z tym trochę jak z przylotem kolejnego pokolenia bocianów do tego samego gniazda [...] W swej istocie to synonim ojczyzny⁵³.

A zatem, żeby dorosnąć, trzeba opuścić „rajską dolinę”, żeby wrócić, trzeba wyjść, żeby dostrzec i docenić Krynki, trzeba przejść przez Białystok. Żeby snuć opowieść i zyskać tożsamość, trzeba doświadczyć utraty i różnicy.

Celem tego artykułu nie było wyczerpanie żadnego z podjętych w nim wątków – wielu dopowiedzeń wymaga zarówno problem narracji i tożsamości, jak też obrazy Krynki i Białegostoku jako ich znaczących „miejszc”. Zależało mi przede wszystkim na zasygnalizowaniu problematyki, wokół której prowadzona może być opowieść o Sokracie Janowiczu i jego twórczości, tym bardziej że nie doczekała się ona wielu obszerniejszych interpretacji, poza zamieszczanymi w prasie recenzjami poszczególnych książek⁵⁴.

Around Sokrat Janowicz's Identity Narrative

Summary

The article deals with the writings of Sokrat Janowicz approaching them as a kind of identity narrative characterised by a twofold, complimentary function: consolidating the subject and maintaining the Belarussian ethnos. It is revealed that the narrative's cohesion and continuity, which writer confirms with his personal signature, become guarantees of the survival of Belarussian identity. The narrative space emphasises the places (Białystok, Krynki) that hierarchise and evaluate its constitutive elements.

⁵³ S. Janowicz, *Nie znam siebie*, s. 13.

⁵⁴ Na temat działalności Sokrata Janowicza jako aktywisty mniejszości białoruskiej w Polsce i animatora życia literackiego można znaleźć informacje m.in. w: T. Zaniewska, *Strażnicy pamięci. Poezja białoruska w Polsce po roku 1956*, Białystok 1997; H. Głogowska, *Stosunki polsko-białoruskie w XX wieku*, Białystok 2012. Omówienia jego twórczości dokonał Waldemar Smaszcz: W. Smaszcz, *Scalanie pamięci*, w: *Zbliżenia. Portrety białostockich pisarzy*, red. zbiorowa, Białystok 1990, s. 59–76. Ostatnio ukazał się wspomniany artykuł Dariusza Kuleszy (zob. przyp. 5).

